

Franciszek Bielak

Julian Krzyżanowski

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 2, 103-109

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Prof. dr Julian Krzyżanowski

Franciszek Bielak

JULIAN KRZYŻANOWSKI

"Zasadnicza różnica między mną a recenzentem sprowadza się do tego, że on wierzy w samorodność "oryginalnej poezji prymitywnej", mnie zaś mój "przesadny sceptycyzm" każe szukać jej związków z literaturą światową". Tak zwarcie a istotnie ujął Julian Krzyżanowski przyczynę sporu z nestorem polskich historyków literatury, gdy "Byliny" wywołały atak siedemdziesięcioletniego profesora. Krzyżanowski Aleksandra Brücknera wysoce szanował, bo nie uległ wcale antybrücknerowskim nastrojom, jakie panowały na Uniwersytecie Jagiellońskim za naszych lat studenckich, owszem poświęcił mu dwa ładne artykuły, ale postawy dwóch uczonych, powiedzmy od razu jednakowej klasy, były zupełnie odmienne i tu też zaozęła się niepospilita zasługa młodszego polonisty.

Właśnie i "Romans pseudohistoryczny" i "Romans staropolski" i "Byliny" i wreszcie epokowa "Polska bajka ludowa w układzie systematycznym" (I - 1947, II - 1962-3), by wymienić tylko największe kamienie milowe, to są nowe krainy, które zawzięty badacz ukazał nam ongiś ku naszej radości, bo przed nim w te strony patrzyło się wcale bez zapaku. Zdawał sprawę z tego dyskretnie autor "Romansu pseudohistorycznego" już w r.

1926, a już z wyraźną programową tezą postawił w "Romansie polskim XVI w." pisanym w 1930-1, wydanym w 1934.

"Ze względu na to, że powiastki polskie, o których kolejach książka obecna traktuje, są łącznikiem między Polską a krajami zachodnimi z jednej, a ruskim wschodem z drugiej strony, dzieje powieści staropolskiej stanowią kompleks faktów nie mniej ważny w historii naszej kultury literackiej niż kompleksy zagadnień, zazwyczaj przez naszą historiografię literacką roztrząsane, i w tym właśnie spoczywa uzasadnienie monografii, ich zbadaniu poświęconej. Punkt ten wydaje mi się ważny również o tyle, że podczas gdy w Niemczech, Francji czy Anglii książka taka uchodziłaby za zjawisko zupełnie zrozumiałe, naturalne i potrzebne, u nas może wydawać się zbytkiem".

I dodawał nie bez ironii: "Zwalczanie takiego poglądu byłoby oczywistą stratą czasu". I odtąd przy wielu innych nieustannie podejmowanych pracach dedykowanych filuternie słowami księdza dziekana rohatyńskiego "Mądrym dla memoriału - idiotom dla nauki - politykom dla praktyki - melanolikom dla rozrywki" nie opuszcza go myśl o przebrnięciu przez ogrom polskiej bajki ludowej. I oto z pomocą w pracy przychodzi mu w katowanej i zbrodniozo wymordowywanej Warszawie "Polizeistunde". Tak twierdzi we wstępie do I wyd. "Polskiej bajki ludowej w układzie systematycznym" i słusznie, gdyż w tym był dogłębny protest polskiego uczonego przeciw czasom pogardy. Z wydatną pomocą żony Ireny dokonał niezwyklej pracy rejestracji i systematyki. Na marginesie pozwolę sobie tu na małą wycieczkę w czasy powstaniowe, kiedy państwo Krzyżanowski znaleźli chwilowy azyl u podpisanego w Krakowie.

Wieczorami siedziało się przy rzeczywistej żółwce i przy niej Krzyżanowski, nie zważając na głośnie i hukliwe wybuchy akompaniamentu, zawzięcie opracowywał "Słownik terminów literackich". Równocześnie prowadził wykłady i zajęcia na tajnym U.J. (za parę dni już na normalnym), zbierał gdzie tylko się dało książki dla Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, pracowicie w tym celu wertował dublety Jagiellonki, konferował w sprawach

uniwersytetu z czynnikami krakowskimi i chwilowo osiadłymi tutaj warszawskimi, interesował się kłopotami doraźnymi kolegów (a były w ten mroźny styczeń i luty bardzo doraźne!) - a dla urozmaicenia ostro wygadywał na niedołęstwo organów krakowskiej Rady Głównej Opiekuńczej, bo nie umiała postawić odpowiednich strażników przy swych bogatych magazynach żywnościowych.

Wiadomo, ile w Warszawie pracy włożył w najgorętsze sprawy organizacyjne Uniwersytetu, Korbutianum, Tow. Naukowego i in. Nas tu obchodzi tylko nieustająca robota nad ulepszeniem II wyd. Polskiej bajki ludowej, które wyszło w latach 1962/3. Otrzymaliśmy dzieło rzeczywiście przejrzyściej skonstruowane niż sławne Bolta-Polivka "Anmerkungen zu Grimms Märchen" obejmujące (w pewnym sensie teoretycznie) wątki bajek od nr 1 do 999 i od nr 1000 do 8256. Powiedzmy od razu: dzieło zyskało wysoką lokatę na naukowej giełdzie światowej.

Zostaje tylko pobieżnym skokiem przypomnieć i wskrzeszenie tak ogromnie zasłużonego Oskara Kolberga i jego "ludu", masę studiów napisanych i inspirowanych o "ludowości" pisarzy, dalej o roli przysłów, znowu przy pracy nad paremiologią z racji "Księgi" Adalberga. Pojawia się "Trzy centurie przysłów" i wreszcie swoista nowość "Sto baśni ludowych". Bo oto całą wiedzę o bajce ludowej, jej odmianach i dziwnych wędrownkach przez literatury i kontynenty postanowił podać dzisiejszemu czytelnikowi w formie dobranych opowiadań należycie objaśnionych. Równocześnie pokazał ile uroku umiała roztoczyć siostra - chłopianka na "literatów" od średniowiecza po Dygasińskiego i Sienkiewicza.

I wreszcie ostatni kamień milowy: "Słownik folkloru polskiego" pod redakcją Krzyżanowskiego to podsumowanie wiedzy dokonane w poczuciu dzisiejszej istotnej potrzeby kulturalnego czytelnika polskiego.

Stajemy przed ogromną szafą historycznoliterackiej produk-

cji Krzyżanowskiego - najbardziej znaną szerokiemu ogółowi nie tylko polonistów lecz czytelników. Tu wita nas "Historia literatury polskiej Alegoryzm - Preromantyzm" ostatnia reedycja (1963) wchłonięta równie szybko jak jej wydania poprzednie, zresztą zaopatrzona doskonałym materiałem ilustracyjnym. Obok najnowsza niespodzianka "Nauka o literaturze" (1966) ukazująca, że tak zasłużony badacz wcale nie myśli pod korcem chować swych poglądów na "naukę o literaturze". Nie podziela "górných rozważań o miejsce nauki o literaturze w życiu ludzkości, w kulturach narodowych - ... a sam jednak na zjawiska literackie usiłuje patrzeć ze stanowiska innego, nie myśliciela szukającego ich znaczenia w świecie takich czy innych systemów, lecz ze stanowiska badacza literatury, który pragnie wiedzieć co robi, jak robi i dla czego, gdy staje wobec konieczności rozwiązywania pytań narzuconych mu przez jego pracę (podkr. F.B.).

Taka postawa poznawcza, powiedzmy pragmatyczna, wolna od wszelkich akcentów metafizycznych, ograniczona do człowieka i jego możliwości twórczych, wyrażanych w słowie, doszła do głosu w moich rozważaniach.

Nawet nie próbuję wspominać tytułów, ogrom tak wielki, że jedynie z sentymentu wspomni się świetny zbiór "W wieku Reja i Stańczyka" (1958), gdzie student "stańczykowskiego" uniwersytetu jakiś piękny wystawił pomnik dworzaniowi Starego Króla.

Ale stoją bloki wydań: Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Elizy Orzeszkowej, Jana Lema, jest współpraca nad "całym" J.I. Kraszewskim i wreszcie monumentalny blok: Henryk Sienkiewicz. I autografy, i tysiące listów powynajdywanych przedziwnie, i wydania pism, i kalendarium, i ogromny zbiór fotografii, i ostatnie: "Henryka Sienkiewicza ży wot i ozyny". Tylko życzyć, by nieustrudzona energia Autora

skierowała się w stronę monografii twórczości autora "Krzyżaków".

Umiał i umie Krzyżanowski umiejętnie skupiać wokół siebie grupy współpracowników i dlatego przy inteligencji, erudycji i osobistej nieskychanej organizacji pracy mógł dokonać rzeczy - wiście dzieł i ogromnych, i doniosłych. Czym jednak wybitnie wyróżuje nad niejednym kolegą po fachu, to umiejętnością popularyzacji swej nauki i zupełnym brakiem lęku przed etykietką: popularyzator. Doskonale rozumie, że jeśli uczonej ma po temu zdolności, to popularyzowanie wiedzy jest jego obowiązkiem. Krzyżanowski umie to robić po prostu i wiele tomików świadczy o jego w tym kierunku talencie.

Ale też i tu nie obwija w bawełnę swego stanowiska, na czym tylko wykładowca zyskuje. Na przykład w "Problematyce powieści" szkicu przeznaczonym do "Polonistyki" (1956) ująwszy zasadnicze zagadnienia pisze:

"Założeniem owych dyskusji (o wartości poznawczej dzieła literackiego i jego realizmu) było przekonanie, że dzieło literackie jest dokumentarnym odbiciem życia, które je wydało, a więc przekonanie co najmniej naiwne, a w każdym razie błędne, bo niedostrzegające składników fikcyjnych tego dzieła, choć ... są one jego częścią integralną i konieczną. Niezrozumienie tego podstawowego faktu stanowiącego kamień węgielny wszelkich badań literackich, sprawiło, iż ulubionymi w niej wyrazami stały się "zafałszować" i "zafałszowany". Byłe młodzianek stawiający pierwsze kroki na polu pracy naukowej, rozpoczynał od piętnowania jako fałszerzy rzeczywistości pisarzy, którymi szkusnie chlubimy się przed światem jako mistrzami".

Jeśli przed kilku laty (w r. 1963) Walne Zgromadzenie Tow. Literackiego im. Adama Mickiewicza z wielką radością powołało Juliana Krzyżanowskiego do najczcigodniejszego senatu Honorowych Członków, motywy decyzji były jasne i mocne. Związany z Towarzystwem od pierwszych dni, kiedy po długiej i przedziwnej odysei osiadł w Lublinie, gdzie z miejsca wybrany na przewodniczącego Zarządu Oddziału przez lat sześć (1921-1927) był kołem napędowym jego prac. Przerwa spowodowana wyjazdem do Lon-

dynu i do Rygi nie zerwała stosunków ani z Towarzystwem, ani z jego pracami, ale też powrót na katedrę do Warszawy dał pokaz z wielokrotnionej dynamiki Krzyżanowskiego. I Towarzystwo wraz z powstałą Biblioteką Pamiętnika Literackiego, i Tow. Polonistów Rzpltej Polskiej, w którym bierze udział, i Klub Literacki i Naukowy - wszystko pracuje i co ważniejsze trwa potem w okropnych warunkach okupacji. Warunki są straszliwsze, groza na każdym kroku, giną młodzi poloniści, ale właśnie robota idzie bez przerwy. A skoro tylko ustąpi okupant Krzyżanowski, jako sekretarz generalny Towarzystwa Naukowego, tkwi w odbudowie nie tylko gmachów ale i organizacji życia naukowego. Już jako prezes Zarządu Głównego Tow. im. Mickiewicza zwołuje na jesieni 1946 ogólnopolski Zjazd polonistów im. B. Prusa w Warszawie. Owe posiedzenia w spustoszonych przez wojnę salach i poddaszach uniwersytetu miały w sobie coś niesłychanie młodzieńczego. Widziało się przy jednym stole tych, co przeszli obóz i tych, co z liczną kompanią szarych polonistów przedziwnie umknęli z ręki gestapo. Teraz to asy i tuzy polskiej humanistyki w żywotnej dyskusji nad drogami jej w przyszłość - już ocalonej i krzepkiej. Pospolite ruszenie zwołane przez Krzyżanowskiego miało wtedy swój mocny akcent moralnej siły. A dalej to już wszyscy pamiętamy i rosnący "Pamiętnik Literacki", i coraz rozrastającą się organizację Towarzystwa na ziemiach całej Rzpltej, coraz liczniejsze Zjazdy Walnych Zgromadzeń Towarzystwa w różnych regionach Polski. Zapewne Polska Akademia Nauk opiekując się i wspierając prace o takim typie społecznym daje im silną podstawę materialną, jednak sprawą Zarządu Głównego Towarzystwa jest znalezienie ludzi i środowisk ochotnych do bezinteresownej pracy nie zawsze w sprzyjających warunkach. Miał i tu Prezes szczęśliwą rękę i dobrany zespół Zarządu prowadzi akcję urozmaiconą w swym kształcie i działaniach.

Świetny bajkozawca zakpił raz przy którymś z kolei własnym festynie jubileuszowym, że nie będzie siedział jak ów szczur

na ołtarzu podczas nabożeństwa. Nie myślimy też wcale trybularzowym dymem kadzideł mącić naszego króciutkiego szkicu. Julian Krzyżanowski swą wybitną twórczością naukową i pracą społeczną uzyskał najwyższą rangę uczonego i obywatela, i tym wprost oschłym w swej granitowej rzeczowości stwierdzeniem oddajemy Jego zasłudze najgłębsze, pełne czołowe uznanie.